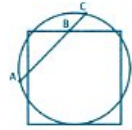

CLAUDIO MAGRIS

O demokracji,
pamięci i Europie
Środkowej



Pogranicze, gdzie rodzi się poezja



1. „LITWO! OJCZYZNO MOJA!” TAK ZACZYNA SIĘ *PAN TADEUSZ*: SŁOWA te, napisane w 1834 roku, odznaczają się całkowitą konsekwencją ideologiczną i sentymentalną, wyrażają emocje, oczywiste w czasach ich powstania. Mickiewicz, urodzony na Litwie, traktował ją jako integralną część Polski, rodzinne strony, gdzie mógł żywić miłość do całego swojego narodu, tak samo jak triesteński irredentysta w Trieście do Włoch. Dla Mickiewicza Litwa była nieodłączna od Polski, litewskie puszcze nadały kształt jego polskiej ojczyźnie. Podobną postawę – z czasem coraz bardziej problematyczną – spotykamy też u innych wielkich pisarzy polskich, począwszy od klasyków, a skończywszy na autorach współczesnych, Miłoszu i Konwickim. Naturalny w 1834 roku, wers ten nie byłby możliwy w dwudziestoleciu międzywojennym, kiedy odrodzona Polska zabrała Litwie, która również odzyskała niepodległość, jej stolicę Vilnius – dla Polaków Wilno – gdzie w tymże dwudziestoleciu Litwini stanowili zaledwie dwa procent mieszkańców miasta, lecz nie chcieli znosić tego, co uważali za okupację, chociaż istniały też organizacje antynacjonalistyczne, na przykład wileńscy krajowcy uważający Wilno w dalszym ciągu za stolicę Wielkiego Księstwa.

Stosunki polsko-litewskie stały się jeszcze trudniejsze podczas drugiej wojny światowej: jeśli Polska znalazła się pod podwójną okupacją, nazistowską i sowiecką, dla wielu Litwinów – począwszy od najazdu wojsk sowieckich w 1940 roku i deportacji, które nastąpiły zaraz potem – pojawienie się nazistów oznaczało wyzwolenie. Nie było wprawdzie – inaczej niż na Łotwie i w Estonii – litewskich oddziałów SS, lecz obok antynazistowskiego ruchu oporu można było odnotować wiele wypadków kolaboracji i rozpowszechniony antysemityzm. W wywiadzie sprzed wielu lat Czesław Miłosz, głęboko zakochany w swojej Litwie, wspominał trudne relacje między polskim a litewskim ruchem oporu, podskórne konflikty wszystkich ze wszystkimi, częste na terenach przygranicznych, na przykład na styku żywiołów germańskiego, litewskiego i słowiańskiego. Również dzisiaj, w atmosferze odprężenia, napis na pomniku poety w Wilnie – „Adomas Mickevičius” – ma wydźwięk rewindykacji raczej niż hołdu złożonego wspólnemu poecie. Granice zmieniają się nie tylko w sensie materialnym, lecz także duchowym, przesuwają się, znikają, pojawiają ponownie, cofają się, zacierają do przodu. Nie bez powodu mówi się, począwszy od średniowiecza, o „kamieniach granicznych”, jak zauważył na konferencji w Sejnach Keith Botsford. Mania „zaznaczania” własnego terytorium nie zanika, co grozi tym, że upodobnimy się do psów zaznaczających nieustannie obszar swojej władzy przez podniesienie tylnej łapy. Kiedy potrafimy postrzegać granice jako śmiertelne – to znaczy przejściowe, względne, przemijające jak ludzie – możemy utrzymywać z nimi, podobnie jak z ludźmi mieszkającymi w ich pobliżu, relację godną człowieka. Jeśli zaś uwierzymy, że są wieczne, święte, są bożkami, którym należy oddawać cześć, stają się zabójcze, to znaczy przynoszą śmierć i domagają się ofiar.

2. Fundacja Pogranicze z siedzibą w Sejnach, w pobliżu granicy polsko-litewskiej podjęła nadzwyczajną inicjatywę – dialog mający przeobrazić życiodajne, lecz często także groźne fermenty, typowe dla terenów przygranicznych, w spotkanie wzbogacające obie strony. Kierowana przez Krzysztofa i Małgorzatę Czyżewskich fundacja organizuje międzynarodowe konferencje, inicjuje przekłady tekstów literackich, wręcza tytuł „Człowieka Pogranicza” artystom z rozmaitych i odległych krajów, którzy przyczynili się do rozwoju kultury pogranicza, ma własne, nader aktywne wydawnictwo. Na tych polsko-litewskich pograniczach, kresach, wyrastała wielka polska literatura, otwarta na świat, o uniwersalnym wymiarze – w przeszłości Mickiewicz i inni, w czasach nam bliższych Miłosz i Konwicki.

Konferencja odbyła się w Białej Synagodze w Sejnach. Wydaje mi się, że powróciłem do początków mojej nieuchronnie dyletanckiej pasji, jaką zawsze żywiłem do świata wschodnich Żydów, natrafiam bowiem na ślady autora *Pieśni z getta w jidysz*, Morisa Rosenfelda, o którym czterdzieści lat temu napisałem krótki artykuł, a który z Sejn wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Kultura żydowska uległa unicestwieniu jednak tylko pozornie. Wieczorem miejscowa orkiestra klezmerska daje wspaniały koncert muzyki żydowskiej, a Małgorzata Czyżewska śpiewa zachwycające pieśni w jidysz i ladino, języku Żydów hiszpańskich. Muzyka klezmerska przywraca do życia żydowską kulturę, unicestwioną na tych ziemiach przez Shoah i przeniesioną do Ameryki, szczególnie do Nowego Jorku. Fundacja Pogranicze przywróciła ją Sejncom w pewnym sensie ponownie. Muzykami są niemal bez wyjątku chłopcy i dziewczęta urodzeni w Sejnach, całe lata po Zagładzie, wielu z nich zarabia na życie w inny sposób. Dzięki wielkodusznej przedsiębiorczości fundacji i jej przewodniczącego kształcić się mogli u wspaniałych mistrzów; Krzysztof Czyżewski z uporem godnym bohaterów literatury żydowskiej przekonał wielkich artystów z Nowego Jorku – jak

na przykład klarncistę Davida Krakauera, gwiazdę muzyki klezmerskiej, robiącego furorę w East Village albo Brighton Beach i inne sławy – żeby przyjeżdżali czasami do Sejny i uczyli młodych, by mogli oni dorównać poziomem gry muzykom zawodowym. Małe i nieznanie na świecie miasteczko Sejny połączyło się z Nowym Jorkiem, zgodnie z wielką tradycją jidysz, która, jak wiemy z opowiadań Singera, potrafiła uczynić z każdego sztetlu, z każdej wschodnio-żydowskiej miejsciny, centrum świata. Ofiarować mieszkańcom małego prowincjonalnego miasteczka sztukę najwyższej miary to przykład najbardziej autentycznej i wysokiej kultury, bardziej twórczej niż tak zwane wielkie wydarzenia, efektowne, lecz niepozostawiające po sobie śladów. W Białej Synagodze zniszczony żydowski świat ożywa jak w pewnej opowieści chasydzkiej o tradycji ginącej w ciągu kilku pokoleń, po której pozostaje legenda relacjonująca jej historię oraz historię jej końca, i opowieść ta jest cudowna i równie rzeczywista jak tradycja i modlitwy będące jej przedmiotem. Zniszczony materialnie świat wschodnich Żydów jest jeszcze bardziej realny, jest czystym, żywym słowem, znajdującym drogę do serc i umysłów, nieważne, czy przynależą one do Żydów, czy też nie. Cóż za nieszczęśni idioci, ci naziści, którzy łudzili się, że zdołają go zniszczyć.

3. Każde pogranicze zawiera w sobie inne elementy, może nawet niedostrzegalne, lecz wcześniej czy później mające się objawić, czasami dając o sobie znać niby dawno zagojona rana, czasami cofając się niczym horyzont. Mieszkańcy Wilamowic (*Wilmesau* po niemiecku, *Wymysoü* w miejscowej gwarze) mówili i mówią nadal w języku wilamowskim, *wymysojer*, dialekcie, który ma wiele elementów niemieckich, a także polskich i flamandzkich, niezrozumiałych ani dla Niemców, ani dla Polaków, zgodnych w niechętnym, niemal wrogim traktowaniu tych nielicznych, którzy się nim posługują. Wśród nich – opowiada Łukasz Galusek – był niejaki Florian Biesik;

poddany monarchii austro-węgierskiej, wysłany do Triestu, objął tam stanowisko nadoficjała kolei żelaznych i pozostał aż do śmierci, to znaczy do końca lat dwudziestych ubiegłego stulecia, przeżywszy koniec własnego świata. Mieszkał na przedmieściu, w Aurisinie, może dlatego, że przebywało tam wielu Słoweńców, których towarzystwo sobie cenił. Napisał w swoim wymysojerze wiersze oraz *Of jer wełt* (Na tamtym świecie) – poemat przeznaczony dzisiaj dla co najwyżej siedemdziesięciu czytelników, a wówczas dla niewielu więcej – któremu zawdzięcza przydomek „Dantego z Wilamowic”. Nie miał wielkiego wyobrażenia o sobie, nie aspirował do nieśmiertelności, nie chciał jednak zostać zapomniany, pragnął ocalić swój język, to znaczy swój świat. Taka *pietas*, ze względu na minimalne rozmiary mikrokosmosu, z którego się wywodzi, i do którego się zwraca, nie jest w stanie wywołać sporu wokół problemu tożsamości narodowej, jakże częstego wśród mniejszości, ani też zrodzić jakiegokolwiek fałszywej retoryki w stylu „małe jest piękne”. Ten cichy głos niesie – choć nie bez rozpacz – świadomość tego, że zniknie, ale podobnie jak każda istota ludzka, pragnie kochać, czuć, pisać aż do ostatniej chwili; kto wie, czy znał on Igo Grudena, słoweńskiego poetę – znacznie wybitniejszego – który również mieszkał wówczas w Aurisinie i nie mógł, z racji swojej narodowości, ignorować okrutnego konfliktu tamtych lat. W każdym razie Triest, określany przez niejednego podróżnego jako „nigdzie”, wydaje się właściwą scenerią dla egzystencji emerytowanego pracownika kolei, Floriana Biesika, Dantego w dialekcie, przemawiającego do siedemdziesięciu ewentualnych czytelników.

Wszędzie, szczególnie jednak na Litwie, pejzaż, synteza zachwycającej przyrody i nawarstwień historycznych, staje się źródłem poezji. To właśnie architektura Wilna – twierdzi Tomas Venclova, znakomity poeta piszący eseje w różnych językach, lecz wiersze jedynie po litewsku – nauczyła mnie uprawiać poezję¹. Architektura,

¹ Zob. T. Venclova, *Opisać Wilno*, przeł. A. Kuzborska, Warszawa 2006 (przyp. tłum.).

która, jak we wszystkich krajach bałtyckich, stanowi symbiozę rozmaitych kultur i religii. Kraje te pozostają we Włoszech raczej mało znaną prowincją mimo książek Mariny Jarre, jednej z naszych najlepszych pisarek (albo raczej po prostu pisarzy), takich jak na przykład *Un leggero accento straniero* (Lekki obcy akcent, 1972) albo *Ritorno in Lettonia* (Powrót na Łotwę, 2003). Z wyjątkiem włoskiego baroku i neobaroku niektórych kościołów, szczególną rolę odegrała kultura niemiecka, odciskając na tych krajach silne piętno; aż do wieku XX podróźnemu mogło się wydawać, że znalazł się w Niemczech, tak bardzo charakterystyczne dla tych krajów były szlachta niemiecka w Estonii i na Litwie czy też Hanza w Rydze. Obecność niemiecka odznaczała się brutalnością, jak w wypadku Krzyżaków; istnieje również nazistowski mit Bałtyku stworzony przez Rosenberga, teoretyka rasizmu o skłonnościach poetyckich, urodzonego w Tallinie i powieszono go w Norymberdze. Ale to wielka uniwersalna kultura niemiecka – wraz z Lessingiem, Herderem i innymi – odkryła i doceniła poezję litewską, poczynając od dain, ludowych pieśni, które miały wpłynąć na wiele dzieł kultury wysokiej, aż do pierwszych klasyków literatury litewskiej, takich jak Kristijonas Donelaitis. W Nidzie, niedaleko Kłajpedy (dawnego niemieckiego Memel) dom, w którym zakochany w Bałtyku Thomas Mann spędzał letnie miesiące, został przemieniony jeszcze za czasów Sowieków w muzeum, gdzie odbywa się poświęcony mu festiwal. Wielki poeta i prozaik niemiecki Bobrowski opiewał w swoich fascynujących wierszach tamten wieloraki świat, który rozciągał się niegdyś aż do Morza Czarnego („szlak taurydzki”) i jego „sarmacki czas” odmierzany mityczną miarą; Bałtyk oddzielający wolne kraje od tych pod okupacją sowiecką był Styksem, rzeką odgraniczającą życie od śmierci, dzielił również pokolenia: dzieci – które zostały dysydentami – od zrezygnowanych czy pogodzonych ze stanem rzeczy rodziców. Z Litwy pochodził bursztyn, „bałtyckie złoto”, i handlujący

nim kupcy docierali do Adriatyku przez Osor, gdzie Jazon i Medea, uciekając ze złotym runem, mieli zabić ścigającego ich Apsyrtosa, brata czarodziejki z Kolchidy.